

ANNA KOŚCIÓŁEK



CZTERY  
PRZYGODY  
Z LEGENDĄ,

*co się z historią zna*



ILUSTROWAŁA:  
JOANNA POPEK-SOLAK



CZTERY  
PRZYGODY  
Z LEGENDĄ,  
*co się z historią zna*



Anna  
Kościótek

# CZTERY PRZYGODY Z LEGENDĄ,

*co się z historią zna*



© by Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2023

ISBN 978-83-7793-957-4

Ilustracje:  
*Joanna Popek-Solak*

Opieka redakcyjna:  
*Andrzej Dobrowolski i Monika Łabędź-Łakoma*

Skład i łamanie:  
*Joanna Popek-Solak*

Autorka dziękuje p. dr. Krzysztofowi Moskalowi za konsultacje historyczne,  
a Pani Wyobraźni, wdzięcznej przewodniczce po Krainie Fantazji, za inspiracje pisarskie

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos



**Biblos**

WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów

14 621 27 77

[biblos@biblos.pl](mailto:biblos@biblos.pl)

[www.biblos.pl](http://www.biblos.pl)

@wydawnictwobiblos

# WITAJCIE W TARNOWIE



Olka obudził trzask zamykanych drzwi w samochodzie. Mrucząc pod nosem niezadowolony, że ktoś mu zakłócił drzemkę, z gracją leniwca spojrzął na to, co rysowało się za szybą. Okazało się, że tata zatrzymał auto na parkingu stacji benzynowej. Na szczęście mimo postoju samochodu klimatyzacja nadal robiła swoje, bo na zewnątrz panował sierpniowy upał, jakiego nie powstydzilyby się wyspy tropikalne. Olek zerknął na siostrę. Ona również ucięła sobie drzemkę w trakcie podróży, ale jej trzask drzwi samochodu, o dziwo, jakoś nie obudził. Chłopiec postanowił zmienić ten stan rzeczy i szturchnął siostrę, aby obwieścić jej ważną rzecz, jakiej właśnie się domyślił:

– **Maja!** – trącił ją łokciem po raz kolejny.

– **Cooo jeeest...?** – dziewczynka zegnała słodki sen przeciągłym ziewnięciem. – **Dojechaliśmy na miejsce?**

– **Chyba jeszcze nie, ale jesteśmy już blisko, bo wydaje mi się, że tata poszedł po lody... Pamiętajsz? Obiecał je nam, kiedy będziemy już w Tarnowie. Szkoda, że nie mogę wybrać smaku...** – westchnął, spoglądając z wyrzutem na założony na lewą nogę stabilizator, który po ściągnięciu gipsu miał czuwać nad stanem Olkowej kostki... Szybkie dotarcie do taty z taką ozdobą byłoby niemożliwe, tym bardziej że – jak Olek dostrzegł przez szybę samochodu i przeszkłone drzwi sklepu – tata stał już przy kasie. Nie mówiąc już o tym, że chłopiec miał oszczędzać nogę, więc nie wolno mu było zmuszać jej do biegu.

Dzieciaki łakomym wzrokiem wgapiały się w rozsuwane drzwi, wypatrując taty z lodami, a raczej lodów z tatą, bo to na nie czekały teraz w pierwszej kolejności. I nie czekały na darmo.

– Proszę, oto wasze lody. Pierwsze, jakie jecie w Tarnowie – obwieścił tata uroczystym tonem i zaraz dodał: – Jedzcie szybko, bo zaraz zaczną się topić.

– Ale upał... – zauważyła Maja, odgryzając czekoladowy czubek lodu na patyku. – Chyba jest jeszcze bardziej upalny niż przed wyjazdem z Krakowa.

– Nic dziwnego, córciu. Musisz wiedzieć, że Tarnów nazywany jest polskim biegunem ciepła, bo... bardzo często bywa najcieplejszym miejscem w Polsce. Z porannej prognozy pogody wiem, że dzisiaj właśnie tak jest.

Na te słowa Olek przerwał wgrzyzanie się w lodową masę i skomentował z naburmuszoną miną:

– Gdyby to był Cypr, to taki upał byłby super. Mieszkałbym w klimatyzowanym hotelu tuż przy plaży i schładzałbym się w basenie z wieloma zjeżdżalniami. Upał w Tarnowie mnie jednak nie zachwyca! – dodał, zanurzając się we wspomnieniu przykrych okoliczności, przez które dzisiaj prawie całą rodziną zamiast na Cyprze znaleźli się w nieznanym mu mieście, choć wcale tego nie planowali.

Tata nic nie odpowiedział. Uruchomił silnik samochodu. Wkrótce ponownie wjechali na ulicę Krakowską prowadzącą do ścisłego centrum miasta. Było niedzielne przedpołudnie i ruch na drodze był na tyle mały, że akurat na tym odcinku można było przez przednią szybę podziwiać miejski krajobraz aż po sam horyzont.

– Spójrzcie tam – tata wskazał palcem. – Widzicie tę wieżę na szczycie wzniesienia? To wieża katedry. Właśnie tam, w jej sąsiedztwie, znajduje się nasza kwatery.

Olek patrzył ze skwaszoną miną na zarys miniaturowej wieży. Nawet ulubione lody nie były teraz w stanie poprawić mu humoru. Nie przez przypadek wspomniał o Cyprze. Właśnie tam miał świetnie się bawić w tym czasie, ale plany wzięły w łeb. W przeddzień wyjazdu na wakacje marzeń wszystko i wszyscy oczekiwali w gotowości na egzotyczną przygodę. W nocy Olek, Maja, mama i tata mieli wyjechać na lotnisko, a potem już tylko krótki lot samolotem dzielił ich od wakacji na śródziemnomorskiej wyspie. Tego wieczoru Olek i Maja postanowili nie kłaść się spać, zamierzając w ogrodzie poczekać na wyjazd. Był późny wieczór,



a ciemne niebo bajecznie jaśniało od niezliczonych gwiazd. W takiej scenerii oczekiwanie na wakacje marzeń samo w sobie było jak marzenie! Kotłujące się w ich głowach plany wymagały natychmiastowego obgadania. Olek namówił Maję, aby wspiełi się na dach ogrodowej altany. Chcieli znaleźć się choć trochę bliżej gwiazdzistego nieba. Wdrapywali się tam już niezliczoną ilość razy, tak że z czasem miejsce to stało się dla rodzeństwa czymś w rodzaju domku na drzewie. Dlaczego właśnie tego wieczoru Olek musiał z niego spaść? I to tak nieszczęśliwie, że skręcił nogę w kostce? Wciąż miał wszystko przed oczyma. Właśnie z uwagą obserwował wyjątkowo jasny tej nocy rogal księżycy w nowiu i migoczącą obok niego, jaśniejszą od pozostałych, gwiazdę, kiedy nagle rynna, o którą dzieciaki zwykły opierać nogi, oderwała się z hukiem, przez co razem z siostrą zsunęli się z dachu, lądując na bruku okalającym altanę. Mai poza stłuczeniem kolana i łokcia nic się nie stało. Tymczasem Olek zamiast na lotnisko pojechał z rodzicami do szpitala. Łzy lały się z jego oczu strumieniem nie tylko z powodu bólu.



Wkrótce okazało się, że w tej sytuacji z wyjazdu na Cypr nici, no bo jak korzystać z wszystkich przewidzianych atrakcji, skoro ma się gips na nodze i każdy krok sprawia ból? Chcąc nie chcąc, Olek musiał zostać w domu. A skoro Olek, to i reszta rodziny. Przecież rodzina zawsze trzyma się razem, zarówno w dobrych, jak i złych chwilach. Tak więc Olkowa kostka się regenerowała, a rodzice stawali na rękach, aby przeorganizować plany i jeszcze w tym roku wspólnie odwiedzić Cypr. Na szczęście tacie udało się przenieść rezerwację hotelową na październik. Ale to nie koniec kłopotów. Rodzice musieli jeszcze połatwiać sprawy urlopowe. Mama miała łatwiej. Pracując w banku, zdołała bez większych problemów przenieść urlop na jesień. Gorzej było z tatą. Pan Karol był konserwatorem zabytków i często wyjeżdżał z Krakowa – zabytki wymagające odnowienia były przecież rozsiane po całej Polsce i poza jej granicami. Ze swoim szefem umówił się tak, że w sierpniu zajmie się zleceniem, które miał wykonać w październiku, a urlop weźmie jesienią. Tak się złożyło, że owo zlecenie dotyczyło właśnie obiektu w Tarnowie, a dokładnie w muzeum przy zabytkowej katedrze tarnowskiej. Pan Karol planował, że jego praca potrwa około dwóch tygodni. W zwykłych okolicznościach do głowy by mu nie przyszło, aby zabierać ze sobą Olka i Maję, ale tak się złożyło, że przed kilku miesiącami przy katedrze zamieszkała siostra taty, zakonnica, która została przez swoją przełożoną posłana do posługi w tym właśnie miejscu. Należy dodać, że była to ulubiona ciocia Olka i Mai. To właśnie perspektywa spędzenia z nią czasu sprawiła, że tata zdecydował się zabrać dzieci ze sobą. Zapewne Olek i Maja będą przez czas pobytu w Tarnowie świetnie bawić się w towarzystwie cioci Małgorzaty, nazywanej przez nich pieszczotliwie Margaritką. Wprawdzie – jak mówił Olek – Tarnów to nie to samo co Cypr, ale z pewnością pobyt w nim jest lepszy niż nudy w domu. Ciocia zobowiązała się, że kiedy pan Karol będzie pracował, ona zajmie się Olkiem i Mają. Przecież oboje mieli po dziewięć lat, więc – jak mówiła ciocia – przy takich prawie nastolatkach wiele zachodu już nie ma.

– **A kiedy dojedziemy na miejsce, od razu zobaczymy się z ciocią?** – dopytywała Maja, stęskniona za jej towarzystwem.

– **Od razu** – zapewnił tata. – **I z tego, co wiem, czeka na nas z obiadem. Tylko musimy jeszcze znaleźć gdzieś miejsce do zaparkowania...**

Udało się. Samochód znalazł bezpieczne miejsce postoju na placu Katedralnym. Dokładnie w tym samym momencie, kiedy Olek, Maja i pan Karol wysiadali z samochodu, wokół rozległ się dźwięk rozkołysanego na katedralnej wieży dzwonu. Właśnie wybiła godzina dwunasta. Katedra nie mogła powitać swoich gości w bardziej godny sposób.



# LELIWA



Niedzielny obiad przebiegał w znakomitej atmosferze. Dzieciaki nie mogły nadążyć z przełykaniem smakowitych kąsków, tyle było do opowiedzenia. Ciocia mówiła o swoich pierwszych miesiącach pobytu w nowym miejscu posługi, a bliźniaki po raz kolejny relacjonowały historię z nogą Olka w roli głównej. Pan Karol mówił najmniej, ciesząc się widokiem dzieci i siostry. Cała trójka naprawdę dobrze się ze sobą czuła.

Pokój, w którym goście z Krakowa znaleźli zakwaterowanie, mieścił się na parterze, aby Olek, ze względu na uraz nogi, nie musiał pokonywać zbyt wielu schodów. Okno miało tam szeroki parapet, który – po usunięciu z niego doniczek z kwiatami – z czasem zaczął pełnić funkcję ławeczki, gdzie dzieciaki często siadywały. Kulturowanie tej nowej tradycji zaczęło się już w niedzielę, zaraz po mszy św., kiedy Olek i Maja już po raz drugi tego dnia przystąpili do raczenia się sporą porcją lodów. Lody, tym razem gałkowe, zostały kupione w najbliższej kawiarence na Rynku. A kawiarenek było na nim wiele. Rodzeństwo obiecało sobie, że podczas pobytu w Tarnowie odwiedzi każdą z nich, aby przed wyjazdem wyłonić tę, która oferuje najlepsze lody. Rozkoszując się smakiem wybranych przez siebie gałek, Maja i Olek mogli podziwiać widok za oknem. Zaraz przy katedrze stał pomnik papieża Jana Pawła II, u swojej podstawy przyozdobiony naręczami kwiatów. Dzieci wyklócały się, co to za drzewka rosną w jego pobliżu.

Olkowi niedziela minęła szybko i przyjemnie. Kto by się spodziewał, że ten błogi nastrój tak szybko ulegnie zmianie? Może wszystko przez to, że rozpoczął się poniedziałek? Zwykło się uważać, że to

najgorszy dzień tygodnia. Dźwięk dzwonu rozlegający się co godzinę z katedralnej wieży uprzytomniał mu, gdzie się znajduje. W dzień co prawda nie był dla Olka zbyt dokuczliwy – ba, kojarzył mu się nawet z jego ulubionym filmem o dzwonniku z Notre Dame – ale w nocy przynajmniej trzy razy wybudził Olka ze snu. W efekcie chłopiec powitał poniedziałek w takim nastroju, że nawet największa porcja lodów nie byłaby w stanie go rozpogodzić. Był niewyspany, do tego zwichnięta kostka zaczęła go boleć – widocznie wczorajsze spacerunki po tarnowskim Rynku nie zrobiły jej najlepiej. No i wszystko wskazywało na to, że dziś znowu Tarnów będzie najcieplejszym miejscem w Polsce, bo duchota już o godzinie dziesiątej dawała się bardzo we znaki. Olek nie zgodził się na wspólny wyjazd z ciocią i Mają na zakupy. Postanowił sam zostać w pokoju i pograć na tablecie. Kiedy go otworzył, ekran rozjaśniał widokiem hotelu, w którym mieli wypoczywać na Cyprze.

– **Muszę zmienić tę tapetę...** – mruknął pod nosem. – **Dlaczego mnie tam nie ma...?** – wzdychając z żalem włączył grę. Szybko się jednak znudził. – **Mogłem iść z nimi na te zakupy** – bąknął, wdrażając się ze smartfonem na okienny parapet.

Postanowił zadzwonić do mamy, ale ta akurat nie mogła rozmawiać. Była w pracy. Tak więc do wysłuchania jego żalów pozostał tylko tata.

Pan Karol już od świtu pochylał się nad obiektem wymagającym renowacji. Pracował w Muzeum Diecezjalnym, które znajdowało się kilkanaście metrów od katedry. Kompleks kamienic z przełomu XV i XVI wieku, w którym się mieściło, miał bardzo ciekawą historię. Tutaj działała między innymi szkoła przykatedralna. W części noszącej nazwę Domu Mikołajowskiego przed kilkoma stuleciami mieszkali wikariusze. Pan Karol bywał w nim już wielokrotnie, więc wiedział, jakie skarby skrywa. A sztuka średniowieczna była w nim bogato reprezentowana. Jego zadaniem było odnowienie gotyckiej rzeźby św. Marcina z Czarnego Potoku. I choć Olek szybko znalazł tatę, ten był na tyle zajęty uzgadnianiem harmonogramu pracy z księdzem proboszczem i dyrektorem muzeum, że na pogaduchy z synem nie mógł sobie pozwolić.

– **Ale upała...** – marudził Olek, przemierzając uliczkę między muzeum a wejściem do katedry. Zastanawiał się, co w tej sytuacji ma robić. Tata jest zajęty, ciocia i Maja wciąż na zakupach, a w zajmowanym przez nich pokoju panuje nieznośna duchota. No i wtedy wpadł na pomysł, aby zajrzeć do katedry. Pamiętał z wczorajszej mszy, że panował w niej miły, orzeźwiający chłód.

Wszedł do środka, uklęknął, uczynił znak krzyża i rozejrzał się, aby znaleźć miejsce na nicnierobienie. Katedra była niemal pusta. W ławkach zauważył dwie, może trzy osoby. W takim miejscu każdy ruch wywołuje hałas, jakby wszędzie, dosłownie wszędzie, były ukryte mikrofony; nawet odgłosy oddychania rozchodzą się na pół kościoła. Olek szedł wolno, z zadartą głową i rozglądał się wokoło. Kiedy odwrócił się tyłem, zobaczył chór wsparty na trzech filarach połączonych łukami: prawy i lewy tworzyły kąt ostry, a środkowy był bardziej zaokrąglony. Całość tworzyła coś w rodzaju **arkad**. Ktoś akurat grał *Kyrie z Mszy h-moll* Jana Sebastiana Bacha. Przez chwilę wydawało mu się, że to przygrywa anioł unoszący się nad organami. Gdy znów zwracał się ku **prezbiterium**, kątem oka zahaczył o ciemniejszą na tle białych ścian strzelistą ambonę. „Ile postaci zostało wyrzeźbionych na jej korpusie” – przeszło mu przez myśl. Postąpił przed siebie i stanął między dwoma ogromnymi pomnikami z postaciami w zbrojach rycerskich. Nagle poczuł, że stąpa po czymś, co nie ma gładkości marmuru. Szybko opuścił wzrok. Okazało się, że stoi na metalowym, dosyć dużym kwadracie w kolorze starego złota, na którym widnieją „rogał” księżyc zwrócony szpicami ku górze i gwiazda o sześciu ramionach, a poniżej nich napis: TARNOWSCY. Olek znieruchomiał. Nie miał pojęcia, co to był za kwadrat i co oznaczają widoczne na nim rysunki.

Księżyc i gwiazda... Olek na długo zatrzymał spojrzenie na tych znakach. Ściągnął brwi i zaczął szukać czegoś w pamięci. To dziwne, ale domyślał się, że chodzi o jakieś przykre doświadczenie. Póki co nie wiedział jeszcze dlaczego, ale był pewien, że to skojarzenie zadecydowało o pogorszeniu się jego samopoczucia. Ale co to było? Nadal tkwiąc w bezruchu, zamknął powieki, aby osiągnąć większe skupienie. Dzwon na wieży katedralnej wybił akurat godzinę jedenastą. I właśnie w momencie ostatniego uderzenia Olka olśniło.

„Księżyc w nowiu i gwiazda!” – wstrząsnęła nim ta myśl. „To właśnie w księżyc i gwiazdę wgapiłem się tuż przed tym, jak to się stało!”

W Olku zawrzało. Uświadomił sobie wyraźnie, co go wprawiło w zły humor. Nie miał już wątpliwości, że to właśnie księżyc i gwiazda byli bezpośrednimi sprawcami jego upadku i skręcenia nogi

## ARKADA

Element składający się z dwóch podpór (kolumn, słupów lub filarów), które zostały połączone u góry łukiem.

## PREZBITERIUM

Część kościoła, gdzie znajduje się ołtarz, przy którym kapłan odprawia mszę św.

w kostce, a więc to oni byli winni temu, że musiał pożegnać się z marzeniami o wymarzonych wakacjach, przynajmniej na jakiś czas. A on nie lubił czekać.

– **Po co tu w ogóle przyjechałem? Nudne miasto, nudna katedra, nudne to wszystko! I głupie!** – fuknął, wbijając ze złością wzrok w księżyc i gwiazdę. A to sprawiło, że głośny szept poniósł się echem po katedrze.

– **Patrzcie, państwo, jaki złośnik!** – usłyszał nagle tuż obok siebie dziwny, niemal basowy, głos.

– **No rzeczywiście, nie wygląda sympatycznie...** – dodał inny głos, o cieplejszej barwie.

Olek rozejrzał się wokół, ale nikogo nie zauważył.

– **Jest tu kto?** – zapytał.

– **Dobre sobie. Gdzie ty masz oczy? My!** – usłyszał jeszcze wyraźniej, choć głosy dochodziły jakby spod ziemi. Gdy spojrzął wreszcie gdzie trzeba, poczuł na plecach dreszcz. W tej samej chwili wytrzeszczył oczy, jakby zobaczył ducha, a właściwie dwa duchy! Przy jego stopach, tuż nad marmurową posadzką, unosiły się, roztaczając wokół siebie blask, dwie istoty: kubek w kubek jak księżyc i gwiazda z kwadratowej płyty. Czyżby ożyły?! Na domiar złego nie tylko się poruszały, nie tylko mówiły ludzkim głosem, ale zerkwały też figlarnie na Olka małutkimi oczkami. Wyglądały jak silikonowe lampki nocne ze sklepu z oświetleniem do dzieciennych pokojów. Tyle że żywe.

Olek zamrugał gwałtownie, po czym z bladą od strachu twarzą ruszył przed siebie tak szybko, jak tylko pozwalała mu na to noga usztywniona przez stabilizator. Nerwowo rozglądał się za miejscem, gdzie mógłby się ukryć. W gmatwaninie myśli i uczuć wybór padł na drewnianą ambonę, do której prowadziły stare, wijące się, również drewniane schody. Emocje sprawiły, że nie okazały się one zbyt trudną przeszkodą dla Olkowej nogi. Kiedy dotarł na górę, od razu przykucnął w zaciszu pogrążonej w mroku kryjówki i, kuląc się, ukrył twarz w dłoniach.

– **To wszystko przez ten upał...** – próbował sam siebie przekonać. – **I przez te nocne dzwony...** Nie wyspałem się i do tego jeszcze dostałem udaru... **To wszystko tylko mi się wydaje. Posiedzę chwilę i gdy tylko otworzę oczy, wszystko będzie takie, jak zwykle...**

No i otworzył je, ale zaraz tego pożałował.

Na wysokości głowy Olka unosili się jego dwaj nowi znajomi, z uśmiechem wpatrując się w pobladłą twarz chłopca.



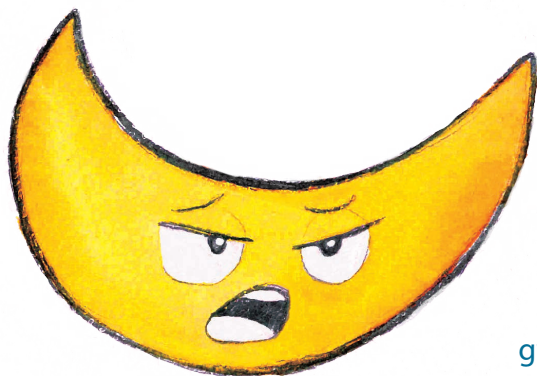


# ZAPROSZENIE



- Zostawcie mnie, kimkolwiek czy czymkolwiek jesteście! Nic wam nie zrobiłem! Czemu za mną łązicie, wy przerośnięte świetliki? Nie chcę, aby przez was znów spotkał mnie pech!
- Przez nas? – zdziwiła się gwiazda.
- Że niby my przynosimy pecha? On chyba nie wie, co mówi... – skomentował księżyc. – Chłopcze, czy ty aby na pewno dobrze się czujesz?
- Chyba nie, skoro widzę księżyc i gwiazdę. Gdybyście przynajmniej przestali gadać...
- Ależ, mój drogi, po co te lamenty? – zachichotała gwiazda. – Skoro jest tak, jak mówisz, to raczej powinieś się cieszyć. Nie często pozwalamy się poznać ludziom w tej odślonie. Należysz do wybrańców!
- Inaczej mówiąc, masz szczęście, nie pecha – wyjaśnił księżyc.
- Więc... nie zamierzacie mi zrobić... nic złego?
- Skąd ta myśl? – zapytali niemal równocześnie.
- Wpatrywałem się w was na niebie chwilę przed tym, jak spadłem z dachu altany. Pamiętam dokładnie, wyglądaliście tak samo, tylko ty... – Olek z wyrzutem wskazał palcem na księżyc – wyglądałeś jak zwykły, to znaczy niegadający księżyc.

- I myślisz, że ten wypadek to przez nas? – zdziwiła się gwiazda.
- Pewnie! Gdybyście nie skupili na sobie całej mojej uwagi, na pewno zobaczyłbym, że rynna się obłuzowała.
- A nie pomyślałeś, że do wypadku doszło przez to, że przesiadywałeś tam, gdzie siedzieć się nie powinno, szczególnie w nocy?
- No już ty się, księżyc, tak nie wymądrzaj, bo ci się rogi ukruszą... – odciął się Olek, ale w głębi serca dopuszczał myśl, że księżyc może mieć rację.



- Udam, że tego nie słyszałem – odpowiedział dobrotliwie księżyc – ale tylko dlatego, że pewnie jesteś zaskoczony tym spotkaniem. Czas się przedstawić. Jestem Lel – księżyc skłonił się elegancko przed chłopcem – a to jest Iwa – wskazał szpicem na gwiazdę, która wdzięcznie dygnęła na powitanie.
- Razem tworzymy herb Tarnowa, który nazywa się Leliwa – z dumą uzupełniała Iwa – czyli księżyc w nowiu i sześcioramienna gwiazda na niebieskim tle.

– Czyli jakby na tle nieba... – dodał Olek.

- Tak. Legendy mówią, że herb ten wymyślił sam król Władysław Łokietek. Pewnej nocy, podczas jednej z bitew, na niebie szczególnie wyróżniały się księżyc w nowiu i jedna z gwiazd. Król uznał to za dobry znak i postanowił umieścić go na herbie rycerza, który odznaczył się największą dzielnością w walce. Tak się składa, że był nim Spycimir, jeden z pierwszych panów z rodu Tarnowskich.
- Tamtej pechowej nocy – wspominał Olek – księżyc i najbliższa mu gwiazda na niebie też zwróciły naszą uwagę. Nigdy wcześniej nie widziałem ich bijących takim blaskiem. Dlatego nie mogłem oderwać od nich oczu...
- Może to dobry znak, że i ty wygrasz bitwę, tyle że z nudą... A przy okazji odnajdziesz w sobie to coś, co masz, ale czego zwyczajnie nie dostrzegasz, a co pozwoli ci być lepszą wersją samego siebie.

– O czym ty gadasz, księżyc? To znaczy... Lel? Może i tobie przegrzała się lampka z tego upału? I dlaczego mówicie jakbyście mnie znali? – chłopiec znów poczuł się urażony.

– Wyluzuj, Olek – Iwa starała się go uspokoić. – Po prostu dostaliśmy wiadomość od księżycy i jego gwiazdy... ale wiesz, tych na niebie, abyśmy się zajęli tobą, kiedy przyjedziesz do Tarnowa. Chyba podejrzewali, że możesz być zły z powodu odwołania wyjazdu na Cypr. Nie pytaj, jak się z nimi porozumiewamy, bo to nasz słodki sekret. Najważniejsze dla ciebie jest to, że chcemy ci pomóc. To dlatego doprowadziliśmy do tego, przynaj, niecodziennego spotkania.

– Pomóc mi? Ale w czym? – Olek nie bardzo rozumiał.

– Jak by ci to wytłumaczyć...? – Lel szukał w myślach sposobu, przemierzając wte i wewte przestrzeń ograniczoną drewnianymi ściankami ambony. – Mam! – obwieścił wreszcie triumfalnie, zatrzymując się gwałtownie tuż przed twarzą Olka. – Powiedzmy, że masz w sobie cenny przycisk, który można aktywować tylko za pomocą specjalnego kodu. Jego skrót brzmi: **SPZ**. Jeśli uda ci się rozwinąć skrót umożliwiający skorzystanie z przycisku, uwolnisz w sobie coś bardzo cennego; coś, dzięki czemu zdołasz wygrać bitwę z nudą, i to na całe życie.

– Dlatego chcemy cię zaprosić na wspólną przygodę z historią i legendą przy boku – rzekła Iwa, dołączając do Lela. – Masz na to ochotę?

Olek nie zdążył odpowiedzieć, bo właśnie w katedrze dał się słyszeć głośny szept. To pan Karol wołał Olka. Korzystając z przerwy w pracy, chciał się dowiedzieć, czego wcześniej syn chciał od niego.

– Teraz muszę już iść – oznajmił cichutko chłopiec – ale... może... dołączę do tej przygody... – mówił niepewnie – jeśli przekonam się, że wasza obecność to nie sen...

Lel zaśmiał się dobrodusznie pod nosem.

– Jeśli znowu będziesz chciał się z nami spotkać, to znajdź tarnowski herb w innym miejscu i przywołaj nas tymi słowami:



Lel i Iwa znaczy Leliwa.  
Nasz cel: przygoda szczęśliwa.  
Przygoda z legendą, co się z historią zna  
i na skrzydłach wyobraźni przez  
dawne stulecia gna.

Nawoływanie taty powtórzyło się, ale tym razem dochodziło o wiele wyraźniej. Pan Karol stał nieopodal ambony.

– **Już idę, tato** – odpowiedział Olek, wychylając głowę ponad krawędź kosza ambony.

Potem znów spojrział w jej głąb. Chciał się jeszcze o coś zapytać nowych znajomych, ale nikogo już przy nim nie było...